



# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 21.000— Mk.  
z przes. 24.900—Mk. Półrocznie 48000— Mk. Rocznie 96000— Mk.  
Ameryka: 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: KRAKÓW XV.  
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

**Ceny ogłoszeń:** Od miejsca wiersza milimetrowego jedno-  
szpaltowego na str. ostatniej Mp. 200., od  
miejsca wiersza milim. jednoszp. w części redakcyjnej Mp 600.

Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

**Należność pocztowa opłacona ryczałtem.**

**Numer pojedynczy 2000 Marek.**

Rok XX.

Kraków, 16 czerwca 1923.

Nr. 24.

## Uroczystości ku czci Pasteura we Francyi



Prezydent republiki i jego orszak przed ratuszem w Milbuzio

TREŚĆ NUMERU: Uroczystości ku czci Pasteura we Francyi. — Ustąpienie marszałka Piłsudskiego. — Jeneral Weygand w Syrii. — Nowi ministrowie. — Niezwykły turniej szachowy. — Nowy premier angielski. — Zamach morderczy na Polę Negri. — Zjazd cukrowników polskich we Lwowie. — Obchód „Lajkonika”. — Wyrafinowana para złodziejska. — Konkurs najpiękniejszych kobiet w polsce. i w. i.



## Uroczystości ku czci Pasteura we Francji.

(Do ilustracji tytułowej).

Obchód setnej rocznicy urodzin Pasteura stał się we Francji prawdziwym świętem narodowym. Uroczystości rozpoczęły się 24. maja w Paryżu i trwały do 1. czerwca. Cała Francja była w tym czasie pełna przedstawień i odczytów o znakomitym bakteriologu. Po całym kraju zbierane były składki na rozszerzenie pracowni naukowych a zwłaszcza Instytutu Pasteura w Paryżu. Tam też odbyły się najbardziej imponujące uroczystości, które rozpoczęło przyjęcie gości zagranicznych przez prezydenta Milleranda. A zjawilo się kilkaset delegacji od 28 narodów. Delegację polską składali: prof. dr. Karol Klecki, delegat Rządu Polskiego, w szczególności Delegat Ministerstwa W. R. i O. P. oraz delegat Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Witold Chodźko, minister Zdrowia Publicznego, delegat Rządu Polskiego, prof. dr. St. Bądryński, delegat Uniwersytetu warszawskiego i Akademii Lekarskiej, oraz znany lekarz paryski dr. B. Motz, delegat Uniwersytetu lwowskiego.

Następny dzień rozpoczął się od złożenia wieńców na grobie Pasteura. Sarkofag został umieszczony w krypcie Instytutu, tuż koło pracowni fizyologicznej i obok Instytutu szczepień przeciwko wścieklicznie. Krypta mieści również i ciało żony Pasteura, zmarłej w r. 1910. Dwa wieńce z Polski pochodzą od delegacji polskiej i wyższej szkoły wojskowej oraz od Instytutu Wojskowego Sanitarnego w Warszawie. Po złożeniu wieńców następuje odsłonięcie pomnika Pasteura i defilada delegacji przed pomnikiem. Delegaci zwiedzili następnie Instytut, gdzie mieszczą się jak relikwie wszystkie pozostałe po mistrzu przyrządy i preparaty z czasów jego wiekopomnych odkryć: modele i rysunki kryształów własnoręcznie zrobione, prosty aparat polaryzacyjny, kolbki i rurki z płynami z czasów prac nad samorodztwem:

Po południu nastąpiło przyjęcie w Sorbonnie. Z powodu nader licznych przedstawicielstw przemówienia ograniczono do kilku zbiorowych przemówień i złożenia adresów w hołdzie Pasteurowi. Przewodniczy prezydent Rzeczypospolitej Millerand, mając u boku ministra higieny i pracy społecznej dra Strauss'a, ucznia Pasteura i dr. Roux, wicedyrektor Calmette i zaraz po za nimi Akademia Paryska i ministrowie.

Przemawiają: prezydent Millerand wskazując



Ustąpienie Marszałka Piłsudskiego: Marszałek Piłsudski

na podniosły nastrój chwili, mający znaczenie nie tylko dla Francji, przemawia rektor uniwersytetu, minister higieny, przedstawiciel W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Belgii i i.

Następuje składanie adresów. Od armii polskiej składa adres dr. Bujwid. Zapowiedź złożenia adresu z Warszawy wywołuje burzę oklasków. Prezydent Millerand przerwał po krótkim czasie dalsze składanie adresów przemową, zamykając uroczystość w Sorbonnie. Zakończył tę pamiętną uroczystość chór i doborowa orkiestra wojskowa.

Na drugi dzień zwiędzono skromną pracownię Pasteura na rue D'Ellm, pamiętną z czasów odkrycia metody szczepień przeciw wścieklicznie.

Z całym należnym pietyzmem obejrzano skromną pracownię, gdzie Pasteur dokonał swych odkryć weterynarskich nad wąglikiem i innymi zarazkami, poczem odsłonięto tablicę na sąsiedniej ulicy, gdzie

Pasteur mieszkał jako uczeń liceum i szkoły normalnej.

Następują nrocystości i przyjęcia w Hotel-deville przez gminę m. Paryża, w Wersalu i Chantilly i innych miastach Francji. Miały one przebieg równie wspaniałe, a odbywały się w różnych terminach w obecności prezydenta republiki francuskiej Milleranda i licznie przybyłych gości.

## Ustąpienie marszałka Piłsudskiego.

Mimo całej naszej prawdziwej sympatii ku nowo stworzonej większości polskiej, którą po tak długich i uciążliwych zachodach udało się stworzyć, podkreślić musimy jednak przykry dla większości społeczeństwa fakt, związany z nowym gabinetem.

Jest to ustąpienie ze stanowiska Szefa Sztabu Generalnego i Przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej marszałka Józefa Piłsudskiego.

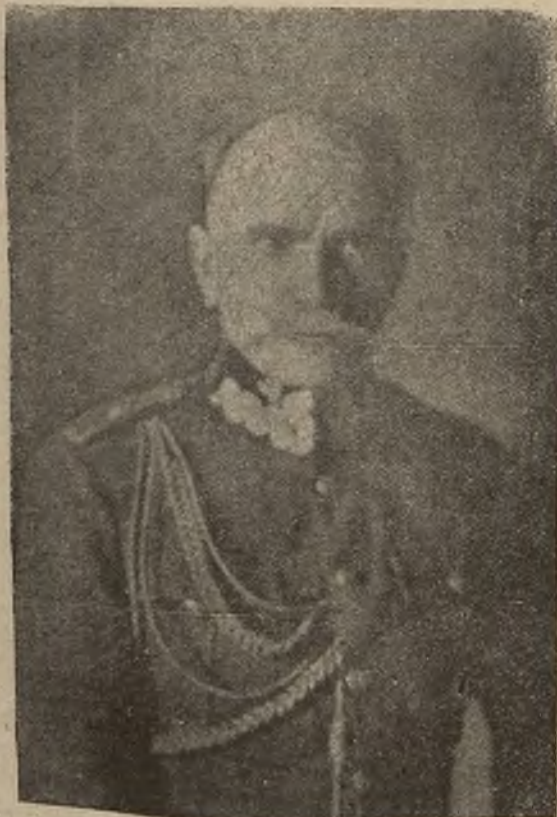
Jest to fakt, które nie tylko w szeregach armii, lecz także w całym społeczeństwie wywołać musi odruchowe głębsze zastanowienie. Wydać się to może człowiekowi, nieobeznanemu bliżej ze stosunkami politycznymi w Polsce, niepojętem i niemożliwym.

Jakto? Człowiek, który najwięcej chyba ze współczesnych mężów stanu pracował i przecierpiał dla wywalczenia niepodległości, który od 1905 roku wbrew wszelkim poważnym i niepoważnym wątpliwościom — pracował nad sprawą stworzenia „żołnierza polskiego“, poprzez „Związek Walki Czynnej“ i „Strzelca“, a następnie poprzez Legiony i Magdeburg stanął na czele armii wskrzeszonego po tylu latach państwa, genialnie ją zaimprovizował z niczego wprost, na czele jej odniósł druzgocące zwycięstwo nad zwycięskimi dotychczas na wszystkich innych frontach zastępami czerwonej armii ku zdziwieniu całej Europy, armię tę następnie z nadzwyczajnym rozmachem ale i rozumem organizuje i kształci — ten człowiek ustępuje dziś w chwili powołania do rządów gabinetu większości polskiej.

Pozostanie to dla społeczeństwa nie zaangażowanego w tę bezwzględna walkę polityczną „na noże“ — największą może obok wypadków grudniowych u. r. — tragedją. Jakto? Zwycięski wódz armii narodowej, symbol walki o niepodległość narodu, wzór obywatela-żołnierza ustępuje dziś



Jen. Weygand w Syrii: Powitanie jen. Weyganda przez ludność miejscową w Bejrucie.



Nowi ministrowie: Jen. Aleksander Osiński,  
kierownik min. spraw wojskowych

w pełni rozwoju zaczętej pracy. I wydawałoby się raczej naturalnym, że gabinet większości polskiej powinien utrwalić wodza narodowego na jego dotychczasowym stanowisku.

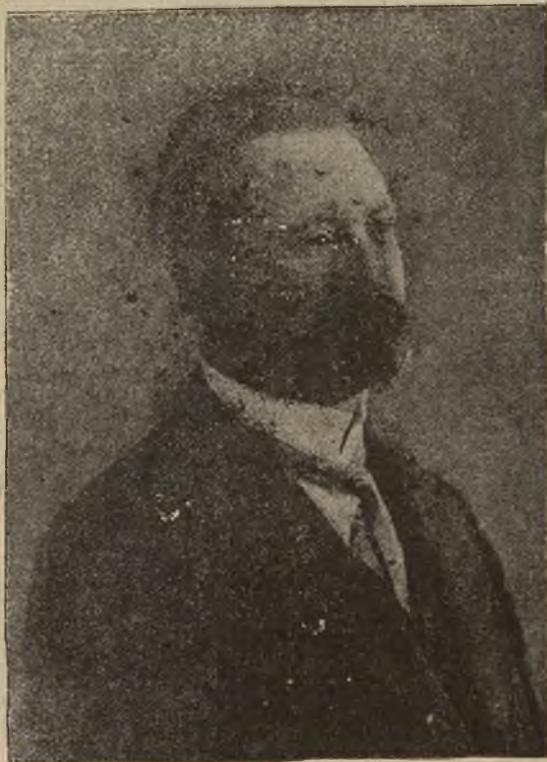
Stało się coś wprost przeciwnego. Józef Piłsudski ustępuje i opuszcza szeregi armii. Armia osierocona, armia bez wodza!

Jest to wynikiem nie zdrowej myśli narodowej, lecz tylko rozszalałych bezgranicznie walk i namiętności nie ideowych, lecz zawodowych polityków nie mogących się pogodzić obozów.

Jeśli pocieszyć i uspokoić chcemy armię, to tylko dzięki tej pewnej nadziei, której nie tracimy, że po pewnym czasie nastąpi uspokojenie i otrzeźwienie w tej hypnotyzującej wielu walce. Wypadki i zdarzenia polityczne i państwowe wymagać będą więcej zdrowego krytycyzmu. Józef Piłsudski wróci do szeregów, które stworzył i wychował, wróci podobnie, jak jego najbliżsi współpracow-

nicy, generałowie Sosnkowski i Sikorski, po zastużonym wypoczynku, by dalej pracować, by w razie potrzeby, gdyby niespokojny nasz sąsiad wschodni, czy myślący o rewanzu sąsiad zachodni próbował naruszyć nasze granice, stanął znów na czele armii, jako jej wódz i przewodnik.

I dlatego też zbyt wczesna jest radość prasy sowieckiej z powodu ustąpienia marszałka!



Nowi ministrowie: Prof. Stanisław Głabiński,  
minister oświaty i wiceprezes gabinetu

Wierzmy, że tylko zdrowy rozsądek i czysta idea rządzić będą tą nową większością, gabinetem i jego kierownikiem w sprawach wojska, że życzenia armii i społeczeństwa znajdą należyte zrozumienie.

Cały naród — bez różnic partyjnych, skupić się winien dookoła swej armii, by ją uchronić od wstrząśnień i fermentów, które mogą stać się jej i państwa zarazem katastrofą.

T. S.

## Jenerał Weygand w Syrii.

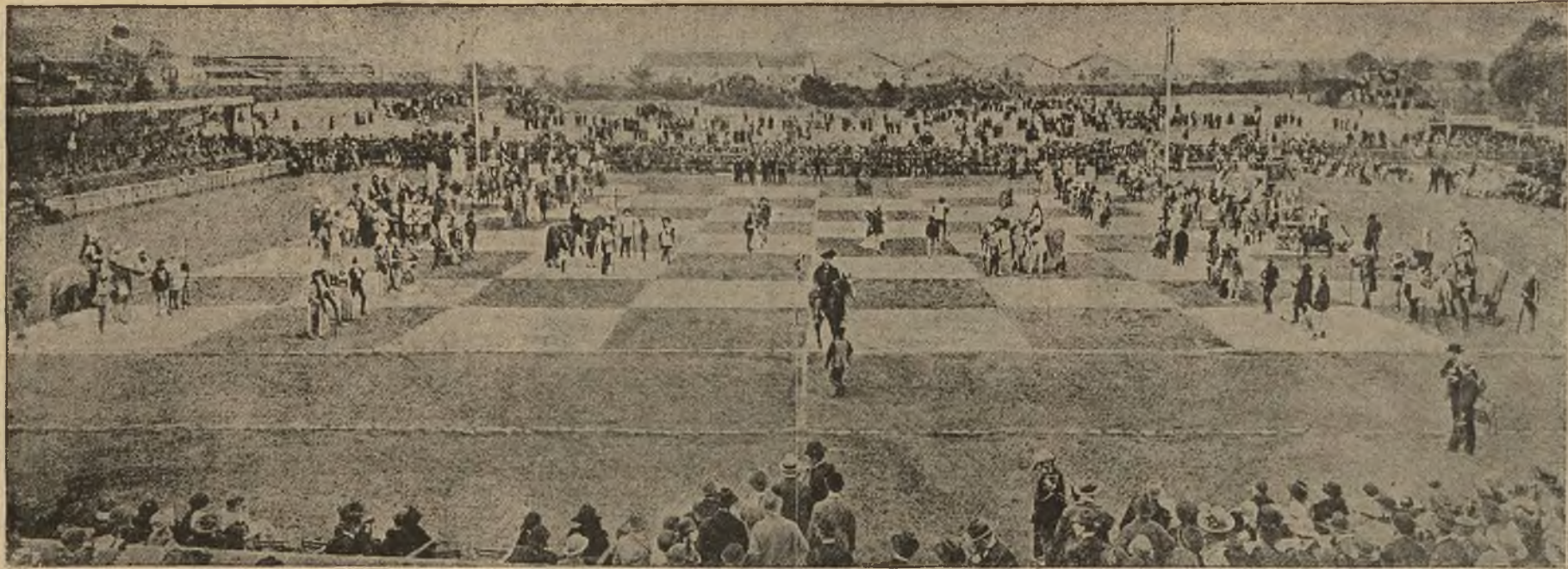
Wraz z marszałkiem Fochem miał przybyć do Polski jego szef sztabu jen. Weygand, który już bawił tutaj w pamiętnym roku 1920, aby pomagać Polsce w walce z bolszewikami. W ostatniej jednak chwili nadesłał list, że przybyć nie może, ponieważ jego służbowe obowiązki wyznaczyły mu inną misję. W kilka dni później jen. Weygand udał się w podróż do Syrii, gdzie został wysłany przez rząd francuski wobec groźnych chmur wojennych, jakie skutkiem zatargu grecko-tureckiego zbierały się wówczas na Wschodzie. Nagłe wysłanie tam szefa sztabu zwycięskiej armii francuskiej świadczyło najwymowniej, że sytuacja na Wschodzie była rzeczywiście poważną. Na szczęście obyło się bez kroków wojennych, ale jen. Weygand przebywa jeszcze w Syrii, ażeby stać tam na straży interesów francuskich.



Nowi ministrowie: Inż. Władysław Kucharski,  
minister przemysłu i handlu



Międzynarodowy Kongres kobiet w Rzymie: Uroczystość otwarcia Kongresu.



Niezwykły turniej szachowy: Ogólny widok szachownicy w Compiegne z żywymi figurami przybranymi w stroje średniowieczne.

## Nowi ministrowie.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy fotografie wiceprezidenta gabinetu i min. oświaty Stan. Głabińskiego, kierownika min. spraw wojskowych jen. Aleks. Osińskiego i min. przemysłu i handlu Wład. Kucharskiego.

Min. Stan. Głabiński, prof. ekonomii na uniw. lwowskim, liczy lat 60. W r. 1902 wszedł do parlamentu wiedeńskiego, od r. 1908 do 1911 był prezesem Koła polskiego, w r. 1913 ministrem kolei. Napisał znane podręczniki ekonomii i skarbowości, i wiele innych dzieł. Jest prezesem Zw. L. N.

Kierownik Min. Spraw wojskow. jen. Aleks. Osiński, syn powstańca, urodzony na Syberii, liczy lat 65. Do służby czynnej w armii rosyjskiej wstąpił jako wychowawiec korpusu kadetów. Brał udział w tłumieniu rozruchów bokserskich w Chinach, następnie w wojnie rosyjsko-japońskiej. W wojnie wszechświatowej awansował na stanowisko dowódcy brygady. Po rewolucji był członkiem Naczelnego komitetu wojskowego i dowódcą III. polskiego korpusu na Rusi. W armii polskiej był dowódcą okręgu w Krakowie, potem w Łodzi, a ostatnio szefem departamentu admin. min. spraw wojskowych.

Min. przemysłu i handlu inż. Wład. Kucharski skończył politechnikę lwowską. Posiada fabrykę żelaza w Podgórzu i „Gońca Krakowskiego“. Od marca 1920 był wiceministrem, a od czerwca tego roku ministrem b. dzielnicy pruskiej, aż do likwidacji tego urzędu w r. 1921. Odznacza się energią, pracowitością, zmysłem organizacyjnym.

## Międzynarodowy Kongres Kobiet w Rzymie.

W Rzymie odbył się międzynarodowy kongres kobiet, w którym brało udział przeszło 50 narodów świata. Wśród nich nie brakło i narodów egzotycznych, jak japonki, chinki, induski, egipcjanki, dalej kobiety z Urugwaju, z Afryki i t. d. Celem Kongresu było stwierdzenie społecznego i kulturalnego położenia kobiety i wzmocnienie fundamentów prawno-obywatelskich dążeń kobiety współczesnej. Zjazd zaznaczył też wybitną linię demarkacyjną między temi państwami, w których kobiety korzystają z pełni praw obywatelskich, a temi, w których wszystko trwa po staremu, utrzymując dalej kobietę poza nawiasem życia politycznego i obywatelskiego.

To też włoski np. z zazdrością patrzyły na polskie delegatki w osobach senatorki Józefy Szekówny i radnej m. Warszawy dr. med. Budzińskiej-Tylickiej, które w swych przemówieniach, czy w dyskusji, silnie podkreślały prawno-polityczne równouprawnienie kobiety polskiej. To samo czyniły posłanki parlamentarne z Czecho-Słowacy, z Niemiec, Austrii i inne, których państwa po ostatniej wojnie uobywateliły kobietę. Nawet, dla agitacji, rozdawano specjalną mapkę geograficzną, która wraz z datami ilustrowała poglądowo polityczne równouprawnienie kobiety; do tych krajów wliczoną również została i Rosya, ale z ogromnym znakiem zapytania, położonym na całym jej obszarze.

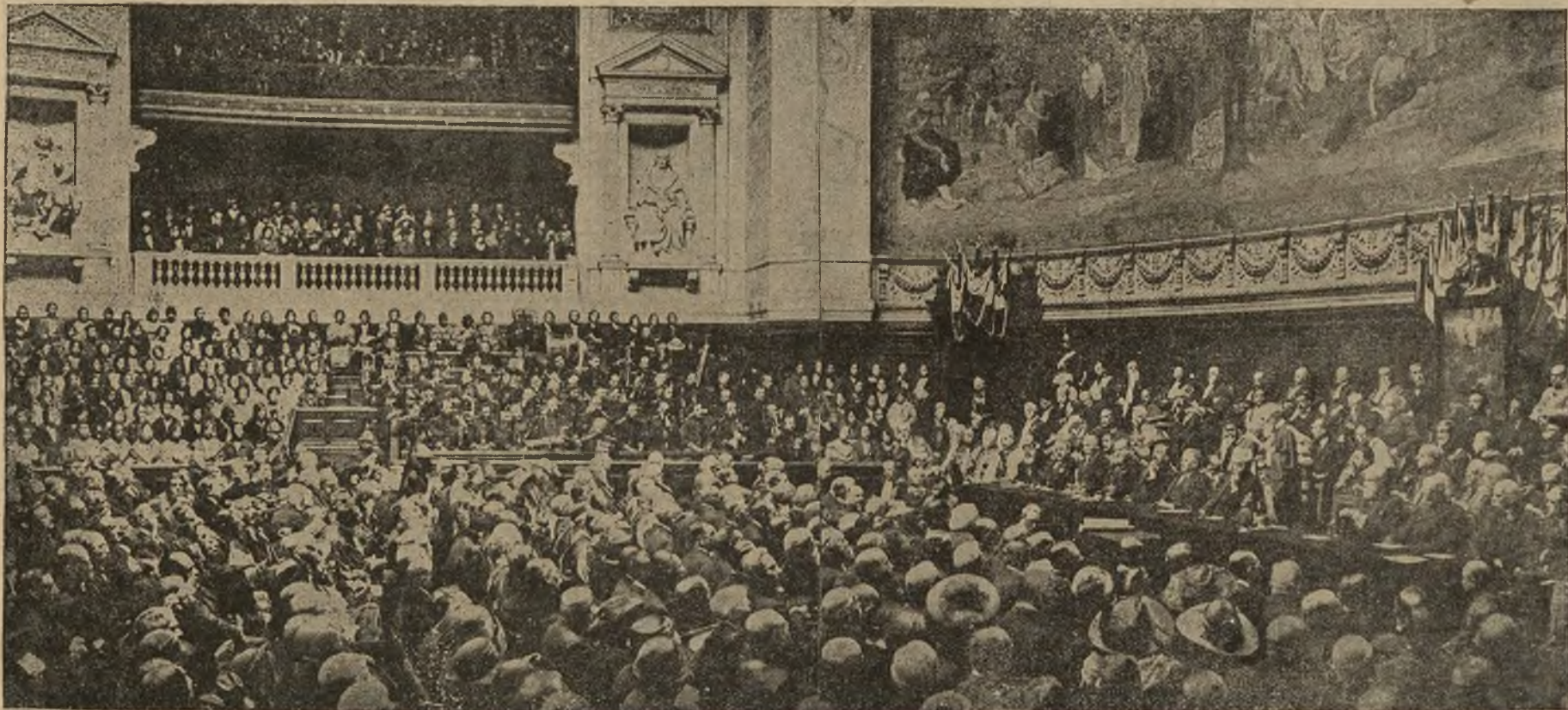
Kongres, który pracował przez cały tydzień, wyłonił z siebie 4 komisje: 1) Komisję pracy, która żądała dla kobiet jednakowej płacy za jednakową pracę w zestawieniu z mężczyznami, 2) Komisję dla spraw z zakresu życia etycznego,

3) Komisję Ochrony macierzyństwa, 4) Komisję zajmującą się sprawą narodowości kobiety zamężnej. Ta czwarta Komisja obejmowała zupełnie nowy punkt programowy organizacji walczących o swe prawa. Sprawę tą wysunęła wszechświatowa wojna, która wykazała, ile kryje w sobie tragedii i komplikacji ciasne to prawo, które zamężnej kobiecie z cudzoziemcem nakazuje bezwzględny przymus przyjmowania jego narodowości i jego obywatelstwa. A gdy takie małżeństwo składało się z narodowości, których wojna uczyniła wrogami walczącymi na śmierć i życie — cóż za dramaty rodzinne musiały się odbywać!

Kongres uchwalił w tej sprawie, aby kobieta miała równe prawo jak mężczyzna do zachowania swej narodowości, lub do jej zmiany i aby rozstrzygała tę sprawę międzynarodowa komisja.

Do ogólnych spraw doniosłej miary trzeba zaliczyć ściśle porozumienie delegatek bliskich nam narodów: Czech, Rumunii, Jugosławii, a także i bałkańskich: Bułgarii i Grecji, które z polskimi kobietami delegacjami weszły w stały kontakt na niwie zagadnień społecznych, higieny socjalnej i prac kulturalnych, zawiązując stałą organizację pod nazwą: Petite entente feminine — (mała entente kobiet) i zakreślając specjalny statut obowiązujący, który postanowiono przedstawić odpowiednim władzom centralnym, każde w swoim państwie.

Na zakończenie trzeba zaznaczyć, że premier włoski Mussolini, jako też i municypalność Rzymu, bardzo owacyjnie popiełali kongres, przyznając uczestnikom nietylko wiele udogodnień, lecz urządzając dla nich urzędowe przyjęcia.



Uroczystości ku czci Pasteura we Francji: Uroczyste zebranie przedstawicieli rządu, władz, nauki i przybyłych delegacji zagranicznych w Sorbonnie w Paryżu.

# Wina i pokuta

3)

(Z angielskiego).



— Śmierć nastąpiła już przed kilku godzinami i to zdaje mi się natychmiast po zadaniu ciosu — odparł doktor. — Ciało sztywne... krew zaschła...

— Jak pan przypuszcza, o której godzinie mogło to być?...

Doktor wyjął z kieszeni nieboszczyka zegarek i przyłożył go do ucha. Zegarek szedł jeszcze i nie mógł wobec tego udzielić informacji.

— Sądząc ze stanu zwłok, albo przed samą północą albo zaraz po północy...

Sędzia zwrócił się znowu do policyanta:

— Więc okno było otwarte?

— Tak! jedno — o! to...

— A drugie?

— Było zamknięte.

— A okno w sypialni?

— Również zamknięte.

Sędzia pochylił się, aby podnieść leżące pod stołem do połowy wypalone cygaro. Gorący popiół wypalił dziurę w miękkim puszystym dywanie.

— No i cóż? — pytanie skierowane było do lekarza, który tymczasem dokładniej zbadał śmiertelną ranę.

Doktor Larnins wskazał na leżący na stole sztylet.

— Cios zadano bezwątpienia tą oto bronią.

Ridder wziął sztylet do ręki i obejrzał go uważnie. Było to piękne, orientalnej roboty cacko, przywiezione przez Macmorrisa z dalekich krajów. Błękitnawo połyskujące ostrze kończyło się rękojęścią przedstawiającą zielonego węża, w którego głowie świeciły rubiny, jak dwoje czerwonych oczu.

— Ostrze nie wykazuje śladów krwi.

— Bo krwotok wewnętrzny był słaby. Śmierć nastąpiła wskutek krwotoku wewnętrznego. Uderzenie tego rodzaju bronią jest stanowczo śmiertelne...

— Zapewne wiedział o tem pan Macmorris w chwili, gdy powziął postanowienie odebrania sobie życia...

— Ależ, panie sędziol

— To nie podobna!...

Policyant i lekarz — obaj zaprotestowali przeciwko hipotezie sędziego.

— I dlaczegoż to, moi panowie, uważacie samobójstwo za wykluczone?

— Sztylet leżał zbyt daleko od zwłok... To przecież niemożliwe, aby Macmorris sam wyrwał sobie ostrze z rany i położył sztylet na stole...

Sędzia skinął głową potakująco.

— Słusznie. Więc sądzicie, że Macmorris padł ofiarą zbrodniczej ręki?

— Został napadnięty niespodzianie — rzekł doktor, — przemawia za tem ten szczegół, że usta pozostały otwarte — jakby wydać chciały okrzyk zdumienia.

— I to cygaro palące się jeszcze, które upadło na dywan — uzupełniał sędzia.

Sędzia po dokładnej lustracji całego urządzenia mieszkania — zawezwał ogrodnika i jego żonę, aby ich przesłuchać. Stary na widok trupa tak się przeraził, że bał słowa bez związku i trudno było z niego wydobyć jakieś rozsądne zeznanie. Natomiast kobieta okazała więcej spokoju.

— Myśmy nic nie słyszeli i nie widzieli, panie sędziol

— Zapewne położyliście się wcześniej spać?

— O dziewiątej godzinie — jak zwykle.

— Czy furę ogrodową zamknęliście?

— Naturalnie. Pan Macmorris miał przecież kluczyk.

— Czy to pani obsługiwała go?

— Tak jest.

— I nie wie pani, czy pan Macmorris zwykł długo w nocy pracować?

— Rzadko mu się to chyba zdarzało, bo najczęściej wieczorem nie było go w domu. Chodził prawie codziennie do teatru.

— O której godzinie wracał zwykle?

— Tego nie wiemy.

Sędzia rzekł do policyanta:

— Proszę zatelefonować po komisarza kry-

minalnego Connora. Jego współpraca będzie mi potrzebna, ponieważ niewątpliwie mamy tutaj do czynienia ze zbrodnią.

— Czy możemy odejść, panie sędziol

— Jeszcze nie. Mużę wam zadać jeszcze kilka pytań? Czy dużo osób bywało u pana Macmorrisa?

— Prawie nikt.

— A panie jakie przyjmował kiedy?

— Nigdy. Przynajmniej ja nie widziałam.

— Musiał jednak mieć jakichś przyjaciół, znajomych?

— Przyjaciela miał jednego, ale i to tylko z początku...

Sędzia zmarszczył brwi.

— I kóż to taki?

— Pan Henryk Morlon.

— Ten chemik, właściciel sklepu materiałów chemicznych.

— Tak, o!.

— Czy on tutaj przychodził?

— Czasem. Częściej przysyłał swego lokaja. Ale i to się skończyło.

— Dlaczego?

— I i... trudno coś o tem powiedzieć... Ludzie tyle gadają...

— Naprzykład, cóż takiego gadają?

— Że pan Macmorris miał się zaręczyć z panną Belmore, tą z teatru i przez to pan Morlon pogrywał się na niego...

— A czy panna Belmore bywała tutaj?

— O! nie...

— Ale pan Macmorris chodził często do teatru... Czy wczoraj był także?...

— Tak jest. Wczoraj także.

— Skąd pani wie?

— Bo mnie posłał po południu po bilet do kasy...

Sędzia notował coś pilnie w swym notatniku. Jeszcze był tem zajęty, gdy policyant powrócił do pokoju.

— Cóż tam? — zapytał sędzia — pan komisarz jest już?

— Będzie za kwadrans ze swoim psem policyjnym Norą. Ale i ja coś odkryłem, panie sędziol

— Cóż takiego?

— Ślady kroków męskich niedaleko pod oknem. Ślad ciągnie się aż do parkanu...

— Więc ten człowiek musiał przejść przez parkan?

— Takby sądzić należało...

— Hm!... zobaczymy...

Tymczasem sędzia, który odnalazł pęk kluczy, — kazał policyntowi potwierdzić wszystkie szuflady, biurką, szafę z lustrem i staroświecką komodę. W zyskie przedmioty pozostały niekneute. Żadnego nieładu, żadnych śladów włamania. W jednej z otwartych szuflad biurka znaleziono portfel, w którym było kilkadziesiąt funtów... Jakim sposobem lup ten uszedł uwagi rabusia, jeśli istotnie morderca popełnił zbrodnię, dla rabunku? Przy nieboszczyku pozatem znaleziono kosztowny zegarek złoty, papierośnicę i kilka jeszcze innych cennych drobiazgów, które powinny były pobudzić chciwość bandyty.

Tymczasem zjawił się komisarz policyi kryminalnej, zawezwany przez sędziego. Był to niepokazny, mały, szczupły człowieczek o nadzbyt długich rękach i nogach i dziwnie przenikliwym spojrzeniu stalowych oczu. Zaraz zainterpelował doktora o niezbędne informacje.

Sędzia Riddel rewidował dalej poszczególne szuflady i skrytki biurka, których także nie dotknęła obca ręka. W jednej bocznej, małej szufladce znalazło się nawet trochę banknotów i kilka złotych monet.

Znaczący uśmiech przebiegł po wąskich wargach komisarza.

— Morderca najwidoczniej nie lubi zajmować się drobiazgami — rzekł.

— Więc pan sądzi, że to morderstwo dla rabunku?

— Narazie, dopóki nie nasuwa nam się inny prawdopodobny motyw zbrodni.

Zwrócił się do ogrodników:

— Czy nie wiadomo pani, aby pan Macmorris przechowywał większe sumy pieniężne w domu?

— Nie interesowałam się tem, ale wczoraj...

— Cóż wczoraj?...

— Miał przy sobie kilka milionów!...

— O!... kilka milionów!... Skąd pani o tem wie?!

Starowinę przestraszył ostry ton głosu komisarza.

— Bo sam mi o tem powiedział.

— Pani?

— Tak jest. Powróciwszy do domu przedpołudniem powiedział: „Miałem dzisiaj szczęście... Zgubiłem portfel, w którym było kilka milionów i uczciwe jedno dziewczę oddało mi go...”

— Może wymienił imię lub nazwisko tej dziewczyny?

— O! tak... to była Katty, pokojówka panny Belmore.

Komisarz zanotował sobie ten szczegół.

— Panie sędziol ile pieniędzy znaleziono?

— Coś około trzech tysięcy funtów sterlingów...

— Tylko tyle? a więc gdzie owa miliona suma?

— Szukajmy.

W kieszeni zakietu zamordowanego znaleziono portfel z krokodylej skóry. Portfel był pusty. Żadnych pieniędzy. Pozostała w nim tylko fotografia i jakieś osobiste dokumenty.

— Teraz wie ny, czego morderca szukał i co znalazł!... — zawołał triumfująco komisarz — POCO miał brać grosze, ubiawsy takiego grubego ptaka!... A teraz do ogrodul... obejrzymy te ślady!...

Ślady te to były odciski szerokiej, silnej stopy męskiej, które od parkanu ciągnęły się aż pod same okno.

Komisarz pochylił się nisko, aby dokładnie przyjrzeć się tym śladom.

— To w każdym razie nie był członek międzynarodowej bandy włamywaczy.

— Z czego pan wnioskuje? — zapytał sędzia Ridder.

— Obuwie zdradza człowieka z ludu. Eleganccy rabusie, operujący po salonach i hotelach, nie noszą obuwia podbitego gwoździami... Tutaj wyraźnie odcisk wianuszka gwoździ na obcasie... Na prawym obcasie braknie dwóch gwoździ w środku. — To ważny szczegół... może nam dopomóc do wykrycia mordercy...

— Mordercy, który wiedział o milionach w portfelu — uzupełnił sędzia Ridder.

— Hm... — rzekł komisarz — w grę może tutaj wchodzić personal banku, w którym podjęto pieniąd e... Może jakś woźny, który przypadkiem był świadkiem...

— Albo ktoś, komu pokojówka panny Belmore opowiadała o znalezionym portfelu... Proszę — rzekł sędzia do policyanta — zawezwać na dzisiaj do mnie tę dziewczynę!...

## ROZDZIAŁ V.

### Na tropie mordercy.

— Proszę usiąść tutaj na tem krześle i niech się panienka uspokoi. Nic panience nie grozi. Ale Katty pomimo tego zapewnienia spoglądała na sędziego z nieufnością i trwogą.

— Ależ panie sędziol... — wyjąkała — to nie ja przecież...

— Nikt też panienci o to nie posadza. Tu chodzi o co innego. Proszę opowiadać na moje pytania. Panienska znalazła wczoraj portfel pana Macmorrisa?

— Tak.

— I opowiadała panienska komuś o tem?

— Mojej pani.

— A może jeszcze komu?

— Niomu nie opowiadałam!...

— Nawet swojemu kawalerowi?

Dziewczyna zarumieniała się:

— Pan sędzia mnie obraża!... ja jestem porządną dziewczyną!...

— Przecież i najporządniejsza może mieć narzeczonego...

— No i ja mam także. — John Kidds jest moim narzeczonym — zawołała tryumfująco Katty, ale w tej chwili silnie pobladała, bo zrozumiała, że palnęła głupstwo.

— Dlaczego panienska mówiła przedtem, że niema kawalera?

— Bo kawaler to co innego a narzeczoney to co innego... Z kawalerem to tylko balamuctwo, a za narzeczonego wychodzi się zamąż... A przecież John ożeni się ze mną...

— Tak? — uśmiechnął się sędzia — nie wiedziałem o tej subtelnej różnicy. Ale kóż to jest ten pan John Kidds?

— Lokaj pana Henryka Morlona.

Sędzia przypomniał sobie odrazu, że ten sam lokaj przychodził kilkakrotnie do mieszkania Macmorrisa z polecenia swego pana. Znał więc rozkład mieszkania i prawdopodobnie zwyczaje Macmorrisa.

– Więc i narzeczonemu panienska nic nie mowiła?

– Jeszcze go dzisiaj nie widziałam...

– Ależ tu chodzi o wczoraj...

– Nie przypominam sobie, żebym mu co mowiła...

Sędzia, nie chcąc ploszyć dziewczyny, postanowił narazie dać spokój tej kwestyi i skierował przesłuchanie pozornie na inne tory:

– Czy pan Macmorrts bywał u panny Belmore? – zapytał.

– O! bardzo często... zwykle przynosił bardzo piękne kwiaty...

– Do teatru także?

– Naturalnie. A na premierze – moja pani miała zawsze od niego olbrzymi kosz albo wieniec...

– Więc zapewne i wczoraj pan Macmorrts był w teatrze.

Katty skinęła głową.

– Czy panienska widziała go po przedstawieniu?

– Widziałam, bo wyszedł razem z moją panią z teatru.

– A potem?

– Potem pożegnali się, a miss Alicya wróciła się do swej garderoby, bo zapomniała szpilki z rubinem.

– A potem panienska poszła z nią do domu?

– Nie; bo pani miała jeszcze deklamować na kocerzie w hotelu „Splendid“ i poszła mnie samą do domu.

– A pana Macmorrtsa nie widział już...

Sędzia nie dokończył, bo w tej chwili wszedł woźny z oznajmieniem, że jakiś pan chce widzieć się z panem sędzią w bardzo ważnej sprawie.

– Proszę mu powiedzieć, że jestem teraz zajęty...

Mówiłem już... ale nie chce ustąpić... Bo to właśnie chodzi o śledztwo...

– A to co innego. Czy ten pan powiedział, jak się nazywa?

– Owszem. Henryk Morton.

– Ach! tak... Proszę go wprowadzić tutaj... albo nie... ja sam wyjdę do niego... Panienska zaczeka na mnie...

Po upływie kilku minut sędzia powrócił. Twarz miał gniewną, wejrzenie surowe.

– Dlaczego panna kłamała?! – krzyknął groźnie na przerażoną Katty.

Dziewczyna ze strachu zgięła się we dwoje.

– Panie sędzio! ja nigdy nie kłamię...

– Ale teraz panna skłamała!... Co panna mowiła wczoraj do Johna Kiddsa, kiedy czekałaś na swoją panią przed teatrem?!

Oczy Katty rozwarły się szeroko.

– Pan... sędzia... wie o tem?...

– Wiem wszystko. Powiedział mi to pan Morton, który słyszał podejrzaną rozmowę pomiędzy panną a jej kawalerem...

Wargi Katty zbieleły.

– Więc to jednak on był... – szepnęła.

– Panna go widziała?

– Nie byłam pewna... Zdawało mi się, że go widzę ukrytego za filarem... Ale John nie chciał wierzyć...

– I cóż panna powiedziała Johnowi?

Katty zrozumiała, że tu już nie zdadzą się na nic kłamstwa i wybiegi.

– Opowiadałam mu o znalezieniu portfela i o tych stu funtach, które dostałam od pana Macmorrtsa...

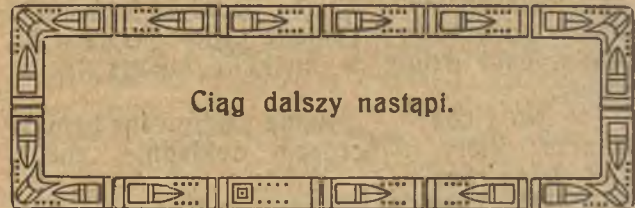
– I mówiliście jeszcze, że przydałoby się wam więcej pieniędzy, abyście mogli pobrać się i założyć przyzwoite gospodarstwo...

– Nie przypominam sobie dobrze... Możemy to mówili...

– A kawaler panienska zrobił uwagę, że bogaci mają za dużo, więc wartoby mu to odebrać czy coś w tym rodzaju...

– Nie przypominam sobie... musiałam tego nie dosłyszeć...

– Za to pan Morton dosłyszał i dowiedział się o zamordowaniu pana Macmorrtsa, natychmiast zawiadomił o tem władze... Naturalnie wypowiedział swemu lokajowi odrazu służbę...



W. DOROSZEWICZ.

## Niewłaściwe podeszwy

Tun-Li zerwał się ze swego miejsca, poklonił się 637 razy, jak tego wymagał ceremonial i powiedział:

– jeżeli najgłupszemu synowi mego ojca dozwolonem będzie mówić, to chcę raz jeszcze zabrać głos, wielki Bogdiszanie.

– W naszej niewysłowionej łasce decydujemy, że raz jeszcze jeden dozwolonem ci jest zanieczyścić powietrze twoim oddechem. Mów! chcemy słyszeć, co powie najędźniejszy z robaków.

– Synu Nieba! – zawołał Tun Li – padając do nóg Bogdiszana. – Stoimy w obliczu wielkiego wykroczenia. Jajko kosztuje dukata. Chodzi tylko o to, kto, a raczej, czyje podeszwy są temu winne!

I wszyscy mandarynowie stwierdzili jedno-głośnie, że słowa Tun-Li są najzupełniej zgodne z prawami, panującymi w Państwie słofca.

– Trzeba znaleźć właściwe podeszwy! – powiedział uczony Czi San.

– Tak jest! – potwierdził Tun-Li w zachwycie – z ust twoich płynie czysta prawda wszech-mądry Czi-San! Czyje podeszwy winne są drożyznie jaj? Kto handluje jajami? Chłopi! Ich podeszwy są wszystkiemu winne! Trzeba im porządnie dać w podeszwy, a jaja stanęją!

– Rada twoja dyktowana jest najczystsza mądrością – rzekł potężny Bogdiszan. – Tun-Li wydaj wszelkie zarządzenia.

I Tun-Li wydał odpowiednie zarządzenia.

Zniszczono siedm lasów bambusowych, ażeby podać chłopu chińskiemu właściwą cenę na jajko.

Ale jaja znowu zdrożały. Na rynku sprzedawano je już po dwa dukaty za sztukę. Chłopi podwoili cenę.

– Jednego dukata za jajko, a drugiego za ciężki bambusowe. Przecież i podeszwy kosztują.

Bogdiszan nie widywał już wielce mądrego swego nauczyciela. Uczony Czi-San leżał w swym pawilonie i wpośród kwitnących kwiatów umierał z głodu.

Bogdiszan poszedł do niego:

– Taki wypróbowany środek, jak trzcina bambusowa – a i to nie pomogło.

Uczony zebrał resztki swych sił, by odpowiedzieć i wyszeptać:

– Nie te podeszwy – Synu Nieba.

Bogdiszan zwołał natychmiast Radę Najwyższą.

– Mówię z wami otwarcie, mandarynowie – rzekł Bogdiszan, a głos jego był jak zimna herbata. – Nie lubię uczonych. Zwykle ludzie są zupełnie inni: żyją tak długo, jak mogą; a kiedy nadchodzi śmierć – umierają cicho i radośnie.

Ale niech nas Bóg broni, ażeby widzieć uczonogo na łożu śmierci. Jest to przyjęcie na siebie wielkiej odpowiedzialności wobec przeszłości. Wielki Czi-San umiera!

Jaja znowu podrożały. Wszelkie twe trudy, Tun-Li były daremne.

– Synu Nieba, szkoda twojej wątroby. Jest ona naszej Ojczyźnie niezbędna! – zawołał Tun Li, kłaniając się 837 razy, jak tego wymagała etykieta. – Zło jest powszechnie znane: drożyzna jaj. Znalaziono środek zaradczy: trzcina bambusowa. Błąd polega tylko na złym zastosowaniu: nie znalaziono jeszcze właściwych podeszew.

Ja, najgłupszy syn mego ojca, mam zaszczyt wypowiedzieć swój pogląd na tak ważną sprawę. Chodzi o to, aby trzcina bambusowa zetknęła się z odpowiednimi podeszwami. Myśmy skierowali ów leczniczy środek na podeszwy chłopów. Ale przy sprzedaży uczestniczą zawsze dwie osoby: ten, co drogo sprzedaje i ten, co drogo kupuje. Kto kazał mieszkańcom Pekinu płacić po dwa dukaty za jajko? Podnoszą oni w ten sposób drożyznę i psują chłopów. Na ich podeszwy skierować trzeba bambusową trzcinę.

– Tun-Li! – zawołał Bogdiszan – słowa twoje zgodne są z logiką i sprawiedliwością.

Tun-Li! Każ przygotować wszystko, czego trzeba!

– Tym razem trzeba będzie dużo bambusu – zauważył mandaryn, zarządzający kasą państwa.

– Czy mam żałować bambusu dla własnych moich poddanych? – z uczuciem zawołał Bogdiszan.

I rozpoczęła się walka z drożyzną. Walka trwała trzy dni. A na czwarty dzień jajko kosztowało cztery dukaty. Na rynku jaj wogóle nie było, sprzedawano je potajemnie i dlatego kosztowały dwa razy tyle, co przedtem.

Uczony Czi-San wysłał swą kucharkę na rynek. Wróciła po pewnym czasie, chodząc jak baletnica na końcach palców i zamiast czterech jajek, przyniosła tylko jedno.

Bogdiszan wybrał się do Czin-Sana, aby się dowiedzieć o jego zdrowie. Znalazł go bliskim śmierci. Wielki uczony wskazał tylko palcem na swe stopy i wyszeptać: „...nie...właściwe...“.

Potężny Bogdiszan zaszlochtał żałością:

– Czi San! Wielki nauczycielu! Nie umieraj jeszcze! Zaczekaj choć kilka dni! Przysięgam, że wszystko będzie w porządku! Tun-Li zapłaci za to swą głowę.

I zwołał natychmiast Radę Najwyższą.

Syn Nieba trząsał się ze złości. Jego oczy rzuciły błyskawice, a głos brzmiał jak piorun:

– Niegodziwy Tun-Li! Bądź przygotowanym na to, że stracisz tę cebulę, którą nazywasz twoją głową! Wielki Czi San umiera i imię nasze okryje się hańbą!

Tun-Li upadł przed swym władcą na kolana i zawołał:

Synu Nieba! Czy nie wszystko jedno, kiedy stracę moją bezwartościową głowę? Daruj mi jeden dzień życia, a przysięgam ci, że znajdę właściwe podeszwy!

Już je znalazłem! Kto składa jajka? Kury. One to muszą otrzymać ciężki Nie – składajcie – drogich jaj! Nie – składajcie – drogich – jaj!...

A cała Rada promieniała ze szczęścia, że znalaziono nareszcie właściwe wyjście.

– Tun-Li! Wydaj odpowiednie zarządzenia! – rozkazał wielki Bogdiszan.

I Tun-Li wydał odpowiednie zarządzenia.

Przez cały dzień słyhać było w całych Chinach rozpaczliwe gdakanie kur.

A na drugi dzień kury przestały znosić jajka. W śmiertelnym niepokoju poszedł wielki Bogdiszan do uczonogo Czi-Sana.

Uczony umierał. Zebrał on ostatek swych sił i powiedział:

– Chciałbyś wiedzieć, Synu Nieba, co powie o tobie historia? Nie niepokój się. Nic specjalnie złego. Powie tylko: Czing-Czan był dobrym Bogdiszanem. Miał najlepsze zamiary. Prześladowało go tylko jedno nieszczęście: nie mógł znaleźć właściwych podeszew.

Ale nie martw się, Synu nieha. Wiele władców na świecie spotyka ten sam los, wielu władców nie może znaleźć właściwych podeszew.

Tak powiedział mądry Czi-San i skonał.

K O N I E C.

JADWIGA MIGOWA.

**Dom, którego nie było...**

4) Historia osobliwa.

Korabiec chwycił się dłońmi za głowę i ścisnął rozpalone skronie. Nie może przecież uwierzyć takim bredniom... To jakieś straszne nieporozumienie!... Dorota z pewnością jeszcze bawi w Dolinie Krokusów u pani Morskiej... Trzeba za nią pogonić. To będzie dopiero niespodzianka!..

Pewny był, że Dorotę zastanie w willi „Uroczysko“, a jednak serce waliło mu w piersi — niby dzwon na trwogę.

Korabiec wyskoczył z wagonu w Nowym Targu i wyszedł przed stację. Rozejrzył się za autobusem z willi „Uroczysko“. Autobusu nie było.

Zagadnął więc jakiegoś przechodzącego górala:

— Kiedy przyjeżdża autobus z willi „Uroczysko“?

— Czego kcom?

— Pytam o autobus z willi „Uroczysko“.

— Ze Ściawnicy?

— Nie, nie ze Szczawnicy — z Doliny Krokusów.

— Nie slysołek o takiej dolinie.

Korabiec wstrząsnął się niecierpliwie. Co za nierozgarnięte góralstwo!... I zwrócił się z kolei do posługacza stacyjnego:

— Nie wie pan, kiedy przyjeżdża autobus z willi „Uroczysko“ — z Doliny Krokusów? Może już odjechał?

Posługacz spojrział nierozumiejąc.

— Pan chce jechać do Szczawnicy?

— Ależ nie do Szczawnicy — na miły Bóg!... tylko do Doliny Krokusów!..

— To ja nie wiem, gdzie to.

Korabiec widząc, że się nie dogada, a autobusu nie widać — postanowił nająć furkę.

— Słuchajcie — zapytał pierwszego lepszego woźnicy — ile chcecie za jazdę do Doliny Krokusów?

— Ka?!

— No, przecież mówię — wyraźnie, że do Doliny Krokusów.

— Dolina Krokusów? Pirse slyse!... — dziwił się góral.

— A niech was tam!... — zaklął Korabiec. — Pójdę piechotą i konieci!..

Słońce zaczynało się już schylać ku zachodowi, gdy Korabiec minął zakręt drogi, za którym miała rozpocząć się Dolina Krokusów...

Ale gdzież pola krokusowe?... gdzie małe białe domki?..

Pastwiska, na których krowy szczypią trawę... gdzieś tam zwykle chały góralskie... Co to się stało? Przecież ta droga prowadzi z pewnością do willi „Uroczysko“.

Miał z początku ochotę zapytać pastuchów, ale dał spokój. Przeczynał, że na zapytanie o Dolinę Krokusów otrzyma idiotyczną odpowiedź:

— Dolina Krokusów?! Ka to?! Nie slysołek!..

Szedł więc dalej przed siebie — coraz bardziej zdenerwowany i podrażniony. Już powinny

ukazać się mury willi „Uroczysko“... O! wzgórze — na horyzoncie góry skapane w różanej lunie zachodzącego słońca, które tylekroć podziwiał razem z Dorotą Odrowążanką...

Ale willi nie widać...

— Bożel... Bożel... co to znaczy?! Gdzie willa?!... gdzie Dorota?!... gdzie pani Morska o jednym przeczycie błękitnym oku?!...

— Krasula!... Krasula!... — wołał pastuch, zaganiając krowy z pastwiska.

Korabiec zwrócił się ku niemu.

— Chłopczel... — zaczął gorączkowo — nie znasz ty pani Morskiej?

— Pani Morskiej? Cy tej, co to jej oko z placu wypłynęło, a z tego zrobiło się Morskie Oko?... Slysołek, dziaduś opowiadali, ale niedobrze ją użryć... Ona tak jako i Mnich — nieścęście zwiastuje...

Korabiec nie pytał już o nic więcej. Krople zimnego potu wystąpiły mu na skronie... Powoli... powoli... jak lunatyk pisał się na wzgórze... Nagle wśród bujnej trawy zabelalo mu coś... Pochylił się... i zobaczył swój list pisany z willi „Uroczysko“ do kierownika „Stella-filmu“... Obok listu krawat, którego zapomniał w willi... Przypomniał sobie, że list pisał na własnym przywiezionym z domu papierze... Kartek z widokami „Doliny Krokusów“ nie było... A nikt ich nie otrzymał...

Zmrok otulał żalobną opończą wzgórze i spływał w dolinę...

## ROZDZIAŁ VI.

## Ostatnia rola.

— Powiadam wam — mówił dyrektor teatru do aktorów — że z tym Korabcem dzieje się coś niezwykłego od czasu, gdy wrócił z tej swojej tajemniczej wycieczki... Wprawdzie nie opowiada już o Dolinie Krokusów, ale zupełnie zmienił styl swojej gry... On dawniej niezrównany recytator... nikt nie umiał tak mówić wierszem... obecnie robi ze siebie coś, czego zupełnie nie rozumie... On najdoskonalszy w Polsce odtwórca ról szlacheckich, wspaniały wojewoda w „Mazepie“, niezrównany Sanguszko w „Halszce z Ostroga“ zachorował teraz na jakiś dziwny realizm... Tak przecież Zborowskiego grać nie można, jak on go pojął... Ja, moi panowie, życie strawiłem w teatrze — ja się na tem także trochę znam!..

— I wszystkim robi uwagi — dorzucił jeden z aktorów. — Reżysera słuchać nie chce!... Śmieje się mu w oczy i powiada, że tylko on — on jeden rozumie epokę i tamtych ludzi!... Że autor był dureń, a aktorzy są idyoci!..

— Powodzenie przewróciło mu zupełnie w głowie!..

— Ale to się skończyć może!..

— Okrutną klap!..

— Obawiam się, żeby swoim widz'misję nie położył sztuki! — rzekł dyrektor.

— No, to odebrać mu rolę!..

— Cóż znowu!... niepodobna!... Korabiec jest za wielkim artystą, aby go tak zlekceważyć... Cóżby na to powiedziała prasa? publiczność?

— Więc cóż będzie?

— Ha!... zobaczymy... Trzebaby wpłynąć na niego... wyperswadować...

— Jakże mu perswadować, kiedy zdziwaczał zupełnie... Nigdzie nie bywa, w kawiarni się nie pokazuje, od kolegów stroni... Zawsze posępny, chmurny... Ożywia się tylko w czasie próby.

— Coś w tem musi być...

W tej chwili drzwi gabinetu dyrektora otworzyły się i jak burza wpadła Rena. Rzuciła dyrektorowi na biurko zwitek zapisanego papieru.

— Dyrektorzel!... oddaję rolę!... Nie będę grać w „Zborowskich“!

— Masz tobie!... A tę co znowu napadło!.. Co się stało?!

— Nie będę grała!..

— Dlaczego?! Zapłaci pani karę!..

— To zapłacę, ale grać nie będę!..

— Ależ dlaczego do stu tysięcy dyabłów?! — huknął pięścią w biurko dyrektor. — Na trzy dni przed premierą oddajesz pani rolę?!

— Korabiec mnie obraził!..

— W jaki sposób?

— Powiedział mi, że moja Włodkowa — to parodia!... parodia prawdy!... Mnie coś takiego powiedzieć — mnie?... Renie Zanetoni?!..

— Utrapienie z tym Korabcem!... Mojem zdaniem — a ja się chyba na tem znam — gra pani doskonale...

— No... widzi dyrektor... — rzekła udobruchana Rena — a ten nieznośny Korabiec...

— Cóż panią obchodzi jego opinia?... Dla jego dziwactwa masz się wyrzekać niewątpliwego sukcesu...

— Ale on swoim sposobem gry psuje mi najlepsze sytuacje!.. Niech dyrektor co z nim zrobi!..

— Cóż zrobię?!.. Może na premierze jakoś się to wszystko szarmonizuje.

Syki... tupanie... przeraźliwe gwizdanie przerywały Korabcowi jego wielką tyradę.

— Skandal!..

— Coś niesłychanego!..

— To profanacja poezji!..

— Bluźnierstwo wobec historii!..

— Precz z Korabcem!..

Ponowiły się gwizdania. Dyrektor biegł za kulisami, rwąc sobie włosy z głowy:

— A mówiłem!... mówiłem!... że położy sztukę!..

Korabiec z wyrazem pogardy i wyniosłej dumy spoglądał na widownię... Nagle zajaśniały mu oczy... W loży prosceniowej siedziała Dorota Odrowążanka i uśmiechała się do niego... Obok niej pan Zborowski, którego poznał w willi „Uroczysko“ i stara kobieta w czerni, właścicielka pierścienia w kształcie węża.

Patrzają na niego i biją oklaski... Publiczność gwizda... tupie... a oni biją oklaski... Są zadowoleni.

Wyciągnął ręce ku ukochanej postaci:

— Doroto!... Doroto!... — zawołał.

Nowe zamieszanie, nowe przerażenie suflera i współgrających. Takiej „kwestyi“ niema w egzemplarzu. Rena uciekła ze sceny.

— Doroto!... panie Zborowski!... jesteście!.. Chodźcie tutaj, zaświadczyć, że Dolina Krokusów istnieje, że ja was znam!... że ja was poznałem!..

— Nieszczęście!.. Zwaryował!..

— Telefonować po lekarza!..

— Spuścić kurtynę!..

Spuszczono kurtynę. W parę minut potem ukazał się reżyser oznajmiając:

— Z powodu nagłego zasłabnięcia pana Korabca — przedstawienie przerwać musimy!..

Korabcowi nałożono kaftan bezpieczeństwa i odwieziono go karetką szpitalną do domu wariatów.

K O N I E C.



# Kronika tygodniowa.

Pokazuje się, że zupełnie wystarczy wspomnieć w kronice o wielkich gorączkach, aby temperatura momentalnie się obniżyła. Pisząc poprzednią kronikę, pozostawał autor pod wrażeniem zbliżającej się już do nas wielkim krokiem kanikuły, zapowiedzianej uroczystie przez naszych meteorologów, gdy numer *Nowości Ilustrowanych* wydobywał się z uścisków maszyny drukarskiej, było zupełnie inaczej, amatorowie słonecznych kąpeli narzekali głośno na brak słońca, upusty niebieskie dla uczczenia imienia św. Medarda powoli się otwały z czego najbardziej był zadowolony zarząd miejskich wodociągów, uzależniający dopływ wody zwłaszcza w wyżej położonych dzielnicach od stanu wody we Wiśle.

Ponieważ obecnie są w modzie wszelakiego rodzaju plebiscyty i ankiety, urządził kronikarz w krótkiej drodze wywiad wśród swych znajomych i politycznych przyjaciół, aby zasięgnąć ich opinii, czy uważają za korzystniejsze lato suche i skwarne, czy też dżdżyste i chłodniejsze.

I pokazało się, że nawet w takiej, na pozór zupełnie błachej kwestyi o zgodzie i jednomyślności mowy być nie może, nie powinno zatem dziwić nikogo tak długo trwające tworzenie się obecnej naszej większości sejmowej. Kwestya deszczu lub pogody ma w naszym życiu społecznym stosunkowo mniejsze znaczenie, niż okoliczność, kto nadaje ton naszym rządcom, jeśli zatem pierwsza napotyka na trudności, cóż dopiero mówić o drugiej. A w kwestyi pogody zdania podzieliły się mniej więcej równomiernie, połowa oświadczyła się stanowczo za deszczem, połowa za pogodą. Jak się okazało przy bliższych badaniach do pierwszych należeli wszyscy ci ojcowie rodzin, którzy nie posiadają pieniędzy na pokrycie wydatków połączonych z wyjazdem żywego domowego inwentarza na świeże powietrze i mających nadzieję, że spodziewana niepogoda zatrzyma go w domu, co odbije się bardzo korzystnie na stosunkach domowo-kieszonkowych. Przeciwnego zdania są natomiast wszyscy ci, którzy wynajęli już mieszkania na lato i zapłacili za nie czynsz, bez względu na to, czy w złotych, czy w markach polskich i teraz boją się, że pieniądze mogą przepaść bo rodzina z powodu niepogody z miasta się nie ruszy, a trudno będzie znaleźć podnajemcę, choćby nawet z pewną stratą.

Interpelowany przez nas Zakład Czyszczenia miasta oświadczył kategorycznie, że mu zupełnie wszystko jedno, deszcz czy pogoda, po deszczu bowiem błoto, a przy pogodzie tumany kurzu, a tak z pierwszym, jak i z drugim dość kłopotu i zupełnie słuszny powód do narzekania publiczności na miejskie porządki. Utało się już w opinii publicznej, że żaden urząd nie może istnieć bez tak zwanych zaległości, musi je mieć z tem także i Zakład Czyszczenia Miasta, a gromadzi je nie na biurkach lub w szafach, lecz na ulicach, wobec czego publiczność zwraca na nie baczniejszą uwagę i alarmuje, czasem nawet niepotrzebnie, opinię. Winę ponosi w tym wypadku sama pogoda, u nas bardzo niestała i nie sobie nie robiąca nawet z takich powag, jak przepowiednie stuletniego kalendarza, dlatego tak nazwane, ponieważ powtarzają się dosłownie przez sto lat z rzędu. Pod naciskiem opinii publicznej wydaje Zakład Czyszczenia Miasta rozporządzenie usuwania zaległości śmieciowych i praca postępuje zupełnie normalnie naprzód, gdy tymczasem zaczyna kapać z niebios miły deszczyk, śmieci zamieniają się na błoto, a na tegoż uprzątnięcie potrzeba osobnego zarządzenia, zanim to zaś wyjdzie, pod wpływem promieni słonecznych błoto zamieniło się na kurz. I tak w koło Macieju.

Najmniej oczywiście cieszą się z deszczu ci, którzy chodzą w podartych trzewikach, bo narazie tylko bosonogie tancerki są w modzie, na ulicy można się zaś pokazać bez kapelusza, ale nogi muszą być koniecznie czemś okryte, choćby nawet to coś miało aż nazbyt otworów wentylacyjnych ze wszystkich stron. W grę wchodzi także i parasol, należący dziś do prze-

dmiotów zbytku i skutkiem tego uwzględniany przy obliczaniu podatku majątkowego, jak niegdyś samochody przy daninie państwowej. Za środkowy drążek z parasola i to do tego ze złamaną rączką, oraz za kilka drutów z niego otrzymał kronikarz od handelfesa w markach polskich tyle, ile przed wojną płaciło się za samolot. Otrzymanie w spadku starego parasola, choćby nawet i dość widocznie dotkniętego zębem czasu, może nie jednej rodzinie urzędniczej, tembardziej zaś literacko-dziennikarskiej pomódz bardzo wydatnie. Ponieważ zatem rzadko kto rozporządza parasolem, a szczęśliwiec, posiadający go, jest w strachu, by nie doznał uszkodzenia na deszczu, mniejwięcej dziesięć procent ogółu oświadcza się stanowczo za pogodą, za latem choćby najbardziej skwarne, bo to może wpłynęłoby na zaprowadzenie u nas raz nareszcie mody „listka figowego“, o czem swojego czasu wspominał *Kuryerek*. Zmieklełaby wówczas rura naszym panom krawcom i szewcom, zarobiłaby gmina zastępując miejsce listków figowych liśćmi kasztana, bardziej estetycznymi, choć może mniej trwałymi.

Na wprowadzenie tej mody nie można jednak liczyć, choć zgodziliby się na nią także i ci, którzy dziś są stanowczo za chłodnym latem, umożliwiającem im stałe pojawianie się w zarzute, nieraz nawet bardzo jesiennej, pod pretekstem troskliwości o swe zdrowie, a w gruncie rzeczy z powodu, iż ich letnia garderoba przedstawia się bardzo opłakanie i lada chwila grozi upadłością.

Czy więc będzie pogoda i ciepło, czy deszcz i chłodno, jedni będą narzekać, drudzy się cieszyć, kronikarz, jako praktyczniejszy, jest za deszczem, bo w takim razie Weronika zostanie w Krakowie, a co ważniejsza, po deszczu będzie więcej grzybów, a jest on ich wielkim amatorem. Ponadto, ponieważ, w roku bieżącym obchodzi pewnego rodzaju mały jubileusz, spodziewa się, że jego przyjaciele polityczni i wielbiciele talentu złożą mu w darze honorowy parasol, który ułatwiłby mu zdobywanie wiadomości „na własnym drucie“. Podobno w tym celu zawiązał się już szerszy komitet obywatelski, mający tę sprawę wziąć pod obrady zaraz po załatwieniu się z królem rumuńskim.

Na czerwiec mamy zapowiedzianą w Krakowie dwudniową wizytę prezydenta Wojciechowskiego, na którą z góry cieszą się już wybrani, notując ją w swych rozkładach czynności obywatelskich w sposób następujący: „15 czerwca piątek rano, śniadanie w Województwie, wieczorem przyjęcie, urządzone przez Akademię Górniczą. 16 czerwca, sobota śniadanie u prezesa Warańskiego, wieczorem bankiet miejski w salach Starego Teatru“. Taki szczęśliwiec ma zatem na dwa dni zabezpieczoną gratisową wyżerkę, trzeba tylko umieć chodźć koło siebie i dać poznać swe obywatelskie enoty, aby zaproszenie uzyskać. Gorzej będzie z wizytą króla rumuńskiego o ile zawadzi o Kraków, koronowanym głowom nie zawsze bowiem pokazać można całą miejską menażeryę.

O drobnych wycieczkach, jakie miasto nasze w tym czasie nawiedzają, nie wspominać, nie odnosimy z nich bowiem żadnej korzyści. Roznoszą wprawdzie naszą sławę po świecie, ale równocześnie objadają nas i w ten sposób przyczyniają się do zwiększenia drożyzny, będącej następstwem każdej wędrowki narodów.

Nic sobie z grożącej ciągle niepogody nie robiąc, wyrukował nasz Konik Zwierzyniecki w oktawę Pożego Ciała na Rynek krakowski ku wielkiej ucieście tłumu, oglądającego go co roku z tą samą, nigdy nie słabnącą ciekawością. Niezadowolony był podobno tylko urządzający ten obchód, gdyż datki na rzecz Konika sypały się stosunkowo dość skąpo, bo inteligent, który dałby chętnie swój bączysz, niema na to, robociarz zaś, rozporządzający kapitałami, powiada sobie, że za takie głupstwa płacić nie warto.

Na Koniku skończyła się serya wiosennych obchodów ludowych, krakowskich, rozpoczętych Emausem, mających w dalszym ciągu odpust na Skałce i wycieczkę w Zielone Święta na Bielany. Pozostają jeszcze Wianki, tradycyjny odpust w Tyńcu w dzień św. Piotra i Pawła poszedł już zupełnie w niepamięć.

Śmiały krok Konika Zwierzynieckiego, nie bojącego się deszczu, choć nie miał parasola, podzielał widocznie na św. Medarda. W piątek, ósmego czerwca, obchodzi ten święty swe imie-

niny, a choć Medardów jest między nami stosunkowo nie wielu, dnia tego oczekujemy zawsze z niecierpliwością, bo ojcowie nauczyli nas że ten święty, to wielki beksa i niech się tylko rozplacze, to ani rusz go utulić co najmniej przez dni czterdzieści. W roku bieżącym spisał się, choć bowiem rano wylał nam na głowy trochę deszczu, popołudniu pogoda zaczęła się ustalać, ale temperatura, jakoś nie chce się podnieść i ani rusz nie możemy się doczekać owych tropikalnych upałów, które w tym roku miały się nam dać we znaki. Wybierający się na świeże powietrze zabierają zatem ze sobą i ciełe okrycia, a jeden ze znajomych kronikarza, wyczytawszy w *Kuryerku* o górah lodowych, kąpiących się w Atlantyku i opadach śnieżnych w Anglii i Czechach, nie zapomniał nawet i o futrze; być może także i dlatego, aby w czasie jego nieobecności w Krakowie nie pozbawili go nasi kochani nieprzyjaciele cudzej własności tak cennego dobytku.

Z powodów poprzednio wyłuszczonej, t. j. niepogody i zimna, a nadto epidemicznie panującego wśród inteligentów braku gotówki wyjazd do letnisk i uzdrowisk przedstawia się bardzo słabo, a przyczyniły się do tego także i nadchodzące z stamtąd alarmujące wieści o szalonej drożyznie mieszkań i artykułów spożywczych. A bez jednych i drugich letnicy obejść się nie mogą. Opowiadają naprzykład, że w okolicy Rabki nie zaizdnie się mieszkania na lato niżej miliona, a wydać tyle pieniędzy, aby tam umrzeć z głodu to lekkomyślność, na jaką nie zdobędzie się nawet niejeden paskarz miliarder, dbający przedewszystkiem o to, aby jego grzesznemu cielsku na niczem nie zbywało. Samo łykanie świeżego powietrza nie wystarczy, woli zatem wdychać zgęszczone wyziewy krakowskie, a mieć co zjeść i czem popić.

W świecie politycznym nie wiele także rozmaitości. Nasza większość sejmowa i wyłoniony z niej gabinet trzymają się dotąd jakoś szczęśliwie, opozycja pogodziła się jakoś z myślą, że ster rządów może przechodzić z rąk do rąk, bo wiecznie jednych i tych samych trzymać się nie może. Nowy premier wygłosił swe *expose* i otrzymał wotum zaufania, nasz Sejm okazuje się daleko przyzwoitszy, niż rumuński lub węgierski, bo u nas, co najwyżej przerywa się tylko niemiłym mowcom ich przemówienia, tam zaś uprawia się walkę na kułaki i darzy się epitetami, wśród których „wściekłe psy“ należą do najdelikatniejszych. Nasse mniejszości narodowe, do niedawna jeszcze tak głośne, spuściły także z tonu, a wszystko to razem wpłynęło niezawodnie na podniesienie naszej powagi u sąsiadów. przedewszystkiem zaś u Gdańska, odgrywającego w naszym życiu rolę czyraka, jaki się nam usadowił na karku z woli naszej przyjaciółki Anglii a dzięki smutnej pamięci Lloydowni Georgeowi.

I Litwa Kowieńska zaczyna na nas spoglądać jakoś łaskawszym okiem, co jej jednak nie przeszkadza że podstawia nam, gdzie może, nogę, bo tak każą jej Niemiec i bolszewicy opiekunowie. Ale jednym i drugim robi się coraz bardziej niewyraźnie, gdy widzą, że ich dotychczasowa polityka nie przynosi pożądanego owoców. W Niemczech ciągle niepokoje, wywoływane z jednej strony przez monarchistów, z drugiej przez komunistów, co zniechęciło nawet excesarza Wilhelma, zajmującego się obecnie głównie studjami nad biblią i podobno rozwodzącego się z nie tak dawno poślubioną Herminą. W Rosji jeszcze gorzej. Lenin, który już w roku bieżącym umierał coś ze siedmiuście razy, z tego co najmniej pięć razy naprawdę, umrzeć jakoś nie może, ale bolszewia pozabawioną jest *de facto* głowy, pozostały jej natomiast ręce, a te kradną, ile się da i gdzie się da. Dawniej sowiety ratowały swój honor szumnymi notami do świata, ale musiały zerwać z tą metodą, gdy Anglia zaczęła im nie na żarty pokazywać zęby. Cziczeryn rozsyła jeszcze wprawdzie noty, grożąc wysnuciem dalszych konsekwencji, ale tylko do Szwajcaryi z powodu zastrzelenia Worowskiego i z tego samego powodu do Ligi Narodów, wiedząc, że ani jedna, ani druga nie okaże się tak niegrzeczną, jak nowy rząd angielski.







Nowy premier angielski: Stanley Baldwin.

## Niezwykły turniej szachowy.

Pierwszego dnia Zielonych Świąt rozegrany został w Compiègne we Francji, niezwykły turniej szachowy, w którym wszystkie figury zastąpione były przez żywych ludzi.

Partya rozgrywała się pomiędzy amatorem francuskim Andre Mussangiem i Bapetem. Figury, to jest osoby, przybrane były w stroje średniowieczne, a król z królową posiadali odpowiednie otoczenie z łuczników. Wieże i konie otoczone były zbrojnymi ludźmi. Każde poruszenie na olbrzymiej szachownicy ogłaszane było przy pomocy trąb.

Widowisko było nie tylko barwne i urozmaicone, ale ze względu na autentyczne stroje i zbroje także bardzo ciekawe.

Nasza rycina przedstawia ogólny widok szachownicy.

## Nowy premier angielski.

Z powodu choroby Bonar Lawa spadek po nim objął Stanley Baldwin. Nowy premier angielski niewątpliwie będzie kroczyć po tej samej linii, po której szedł Bonar Law. Jest tak samo bowiem przeciwnikiem fantastyczno-impulsywnej polityki L. Georga, do którego upadku Baldwin przyczynił się znacznie w październiku roku ubiegłego, będąc jednym z przywódców frondy konserwatywnej.

Jako kanclerz skarbu w gabinecie Bonar Lawa, mimo krótkiego urzędowania zdołał zaznaczyć dodatnio swą działalność. Polska nie ma też powodu obawiać się, aby Baldwin okazał się wobec niej mniej przychylnym, niż Bonar Law. Przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że jest on przeciwnikiem germanofilskiej polityki L. Georga i ocenia należycie znaczenie Polski, jako przedmurza europejskiego pokoju od strony Wschodu.

## Zamach morderczy na Polę Negri.

Czytelnicy nasi wiedzą, że wielka nasza artystka Pola Negri zajmuje jedno z najwybitniejszych stanowisk w świecie filmowym amerykańskim. Świeżo występowała ona w dwóch utworach „Bella Donna” i w „Oszustce” i odniosła sukces niepospolity. Przedsiębiorstwo filmowe „Paramount”, największe i najpierwsze na świecie w Holiwood, które ofiarowało naszej artystce śliczną willę i automobil, zbudowało teraz dla niej osobny pawilon zaopa-



Zamach morderczy na Polę Negri: Karol Chaplin i Pola Negri.

trzony w wszystkie potrzebne do tego urządzenia, pracownie krawieckie, w których szyją suknie komponowane przez specjalnych malarzy, pokoje dla służby przeznaczone dla niej, rzymskie kąpiele i t. d.

Ostatnio podawaliśmy w naszym piśmie, że Pola Negri zaręczyła się z Karolem Chaplinem, najznakomitszym komikiem amerykańskim, który jest wprost bożyszczem Ameryki. Z nim przebywa



Zjazd cukrowników polskich we Lwowie: Grupa uczestników Zjazdu.

Pola Negri większą część wolnych chwil, jako też z Mary Picford, słynną gwiazdą filmową, która przed przybyciem Poli Negri uważana była za najpierwszą artystkę filmową w Ameryce. Trójka ta bywa stale nieodłącznie ze sobą na wszystkich spacerach. Otóż temi dniami w pismach amerykańskich illustrowanych pojawiły się artykuły i obrazy zatytułowane: „Zamach morderczy na królowę kina — Polę Negri“. W artykule było powiedziane, że pewnego dnia p. M. Vega, rodem meksykanka, wpadła do mieszkania Poli Negri i w obecności będącego tam Chaplina, rzuciła się na wielką naszą artystkę i chciała ją udusić. Naturalnie Chaplin począł z nią walczyć w obronie Poli Negri i gdy w końcu odepchnął p. M. Vegę szamoczącą się i wpojona palcami w szyję Poli Negri, rzucił ją na ziemię, morderczyni zażyła co prędzej trucizny, którą miała przy sobie.

Naturalnie posłano po wóz ratunkowy i policję i odwieziono p. Vegę do szpitala, tam wypompowano jej truciznę z żołądka, a gdy operacji tej dokonano i p. Vega uspokoiła się cokolwiek, wówczas opowiedziała, że zakochała się szalenie w Chaplinie i postanowiła wyjść za niego za mąż, w tym celu rozwiodła się z mężem swoim, bardzo bogatym bankierem, jednym z milionerów meksykańskich, mającym ogromne kopalnie srebra, i wzięwszy czek na kilkadziesiąt milionów dolarów przybyła do Chaplina, ukłękła przed nim i powiedziała:

— Masz tu czek na 30 milionów i mnie u swoich stóp, weź mnie za swoją niewolnicę, a będę ci wierną do grobowej deski.

Na to Chaplin z dystynkcyjną człowieka wysoce kulturalnego, podniósł ją z klęczek, usadził w fotelu i rzekł:

— Pojmuje pani, że taka ofiara, jaką mi pani raczyła przedłożyć, może człowieka oszołomić. Z tak cudną jak pani istotą chętnie poszedłbym przez życie, gdybym już nie był skuty kajdanami niewoli u stóp wielkiej polskiej artystki Poli Negri.

Na to p. Vega zerwała się i rzekła:

— Ja na to poradzę! — i z tragicznym gestem wyszła z pokoju.

Na drugi dzień gdy Chaplin był z wizytą u Poli Negri, nastąpił zamach morderczy.

W sprawie tej toczy się śledztwo i wytoczony został proces pani M. Vedze.

## Zjazd cukrowników polskich we Lwowie.

We Lwowie odbył się w tych dniach zjazd cukrowników polskich, przybyłych ze wszystkich dzielnic Polski. Poza fachowymi obradami uczestnicy zjazdu zwiedzali grupami miasto. Po Wysokim Zamku oprowadzał uczestników Zjazdu Komitet Obrońców Lwowa, udzielając wyczerpujących objaśnień.

Uczestnicy Zjazdu wyrazili gotowość złożenia większej sumy na budowę mauzoleum obrońców Lwowa, a doraźnie złożono na ten cel milion marek. Nadto postanowiono, że każda cukrownia przekaże poważną kwotę na fundusz sierot po poległych w obronie Lwowa oraz na inwalidów.



Wyrafinowana para złodziejska: Kazimierz Soja.



Obchód „Lajkonika“: Orszak „Lajkonika“ przy ul. Zwierzynieckiej w Krakowie.



Najlepsza pasta do zębów!!

## Obchód „Lajkonika“.

Zgodnie z tradycją od wielu, wielu dziesiątek lat odbył się i w tym roku tak charakterystyczny dla Krakowa obchód „Konika zwierzynieckiego“ zwanego także „Lajkonikiem“. Buńczuczny tatar w barwnym egzotycznym stroju w otoczeniu groteskowo-groźnej świty wyruszył w osobie p. Barana ze Zwierzynca zapuszczając coraz dalej w miasto swoje zagony przez ul. Zwierzyniecką, Franciszkańską, gdzie złożył hołd Księciu Biskupowi — poczem w Rynku odprawił swoje tatarskie misterya.

Pomimo bardzo niepewnej pogody tłumy publiczności rozbawionej towarzyszyły wesołemu obchodowi.

Obchodem „Lajkonika“ zajmuje się od lat specjalnie uprzywilejowana do tego rodzina Micińskich.

Rycina nasza przedstawia rozwinięty orszak „Lajkonika“ z bohaterem dnia pośrodku — na ul. Zwierzynieckiej pod handlem p. T. Nikła, którego lokalu oczywiście Jego chańska Wysokość nie pominęła, lecz wraz z orszakiem uczestwowany przez gościnnego gospodarza — powędrował w miasto — po należy mu, a raz w roku chętnie składany haracz.

## Wyrafinowana para złodziejska.

Niezwykłą parę złodziejską aresztowano w tych dniach we Lwowie: Kazimierza Soję i jego „przyjaciółkę“ Helenę Wisłocką. Soja, syn tercyana szkoły żeńskiej w Krakowie, występujący pod nazwiskiem inż. Łomskiego lub Skołomskiego, usypiał przy pomocy zatrutych papierosów w wagonach kolejowych podróznym, a potem ich okradał. „Przyjaciółka“ jego, Wisłocka, również zawodowa złodziejka występowała pod różnymi nazwiskami, jako kasyerka, bona, służąca. Ostatnio okradła mieszkanie kap. Bochniewicza w lwowskiej szkole kadeckiej na 30 milionów marek.

## Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków, mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukcji ich w naszym piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie wskazać nu-

mer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcja „Nowości Ilustrowanych“, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się po umieszczeniu w naszym piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnym porozumieniem honorarium, jakoteż na żądanie zamieszczać pod ryciną nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

WŁADYSŁAW  
**GIBASZEWSKI**  
KRAKÓW, FLORYANSKA 35

POLECA W WIELKIM WYBORZE PO CENACH  
KONKURENCYJNYCH

GOTOWĄ KONFEKCJĘ DAMSKĄ, JAKOTO:  
KOSTJUMY, PŁASZCZE WEŁNIANE  
I GUMOWE, SPODNICE WEŁNIANE  
I EPONGOWE, SWEATERY, I FIGARKA  
WEŁNIANE, ŻAKIETY I JUMPRY  
JEDWABNE, STANICZKI I KOMBINACJE

BATYSTOWE  
WŁASNA PRACOWNIA SUKIEN  
I KOSTJUMÓW



Wyrafinowana para złodziejska: Helena Wisłocka.

# KONKURS NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIET W POLSCE



Irena Petinetti (Bydgoszcz)



Danuta Szymańska (Bydgoszcz)



Inż. Hanka Mysłowiczowa (Kraków)

Kult piękna jest jednym z ważniejszych czynników w duchowym rozwoju ludzkości. Jego dziełem jest świat sztuki – artystyczny dorobek wieków. Ale sztuka jest tylko indywidualnym odbiciem i ujęciem piękna w naturze. Piękno to odnajdujemy i podziwiamy we wszystkich zjawiskach i tworach przyrody, a przede wszystkim u królowej stworzenia – kobiety. Twarz kobieca – ten najwładniejszy temat dla artystów, tworzących poematy malarskie, jest w naturze najbardziej bezpośrednim wyrazem piękna. Tutaj natura idzie w zawody ze sztuką. Dlatego też nie są pozbawione znaczenia artystycznego urządzone we wszystkich krajach i cieszące się ogromnym powodzeniem konkursy piękności dla kobiet. Takie konkursy, urządzone w Krakowie na kilku balach podczas ubiegłego karnawału, wzbudziły duże zainteresowanie, choć były tylko ograniczone do szczupłego grona uczestniczek zabawy. To zachęciło nas do ogłoszenia

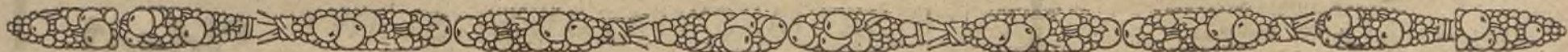
**KONKURSU NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIET  
W POLSCE**



Julia Nenková (Kraków)



Panie pragnące stanąć do tego konkursu zechcą przesłać pod adresem Redakcji „Nowości Ilustrowanych”, Kraków ul. Kazimierza Wielkiego 95. swą **fotografię z własnoręcznym podpisem**. Do fotografii należy dołączyć wypełniony blankiet, który znajduje się na ostatniej stronie naszego pisma. (Fotografie nadesłane przez osoby trzecie nie będą uwzględnione). Nadsyłane fotografie będą oddane do oceny specjalnej komisji artystycznej a ta zaopiniuje, które z nich zostaną zamieszczone w „Nowościach Ilustrow.” **w gronie najpiękniejszych kobiet**. Podobizny te będziemy zamieszczać w miarę ich napływania w każdym numerze. Po wyczerpaniu wszystkich nadesłanych fotografii, nastąpi **rozstrzygnięcie konkursu przez głosowanie Czytelników „Nowości Ilustrowanych”**. Będą **trzy nagrody** 1) roczna prenumerata „Nowości Ilustrowanych”, 2) półroczna i 3) kwartalna. Nadto wszystkie nagrodzone panie otrzymają **artystycznie wykonane dyplomy pamiątkowe**. – Termin głosowania i jego warunki podamy później, obecnie zaś zapraszamy panie do wzięcia udziału w konkursie i nadsyłania nam swych fotografii.



## Konkurs najpiękniejszych kobiet w Polsce

Upoważniam Redakcję „Nowości Ilustrowanych“ do zamieszczenia mojej fotografii w dziale konkursowym

(Własnoręczny podpis): .....

**Dokładny adres:** Imię i nazwisko (wyraźnie) .....

Miasto (ostatnia stacya pocztowa) .....

Ulica ..... Nr. ....

## O G Ł O S Z E N I A

### Stanisław Hachaj

ul. św. Tomasza 1. 9.

Magazyn i pracownia obuwia damskiego, męskiego i dziecięcego.

Najnowsze fasony angielskie, francuskie, warszawskie, stale na składzie w wielkim wyborze.

### Dr Witold Lipiński

ordynuje w chorobach  
.. skórnych ..  
i wenerycznych

Aleja Mickiewicza L. 14.

(róg ulicy Czystej)

od godz. 2 — 5 popoł.

### Materyały wełniane!!

na suknie i kostyminy damskie,

na ubrania męskie

plaszczki i rękawy.

Markizety, batysty, woale, perkal, zefiry i szyfony

wszystko w wielkim wyborze i po cenach konkurencyjnych

poleca

### KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

NOWOŚCI

NOWOŚCI

Wacław Grabieński

### Niedyskrecje księżycy

(humoreski)

Strudnicaki cnoty. — Fuszer. — Inny departament. —  
Tajemnica letniej nocy. — Przygoda samobójcy.

Cena zasadnicza 0.50.

Tegoż autora:

Wojenny balonik 1. — Przecienie 1. —

Rymy i proza 1.50 Piekło 2.50 Dwie nowele 0.50

Możnik — ustalony przez Związek księgarzy-wydawców w Warszawie.

Gebethner i Wolff. Kraków.

### Zakład techniczno - dentystyczny

### N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27 I p. (narożnik plant)  
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

### Pańczochy damskie

w wielkim wyborze gatunków i kolorów

Skarpetki męskie i dziecięce

Koszulki kolorowe dla dzieci

Rękawiczki damskie, męskie niciane

Przybory do szycia, nici

jedwabie, bawełny, guziki, koronki, hafty, wstążki

Perfumy, mydła,

poleca firma

### E. Ostaszewski E. Mayer

w Krakowie, Rynek L. 5.

— Filja w Zakładzie kąpielowym w Rabce. —

### Księga pamiątkowa wielkiej wojny

Jest do nabycia w Admin. „Nowości Ilustr.“.

### REKLAMA

jest najlepszym środkiem do rozwoju

HANDLU i PRZEMYSŁU

NAJSTARSZA w MAŁOPOLSCE PRACOWNIA DLA NAPRAW MASZYN BIUROWYCH, POLECA I SPRZEDAJE MASZYNY DO PISANIA ŚWIATOWEJ SŁAWY

W. KEYHA MECHANIK, KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 3.

*Ideal*

### FIRANKI, PORTJERY i KAPY NA ŁÓŻKA

poleca w wielkim wyborze i po cenach bardzo przystępnych firma

### KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35

### „BLUSZCZ”

Tygodnik Kobiety

ROK 56.

Prowadzi bogaty dział literacki, poradnię higieniczną i kosmetyczną. Daje wzory mód i robót kobiecych.

### Żądajcie wszędzie!

Redakcja i Administracja: Warszawa Krakowskie Przedmieście L. 2.

Koło Polek.

— Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700. —

Przed wyjazdem na letnisko zabezpieczyć drzwi zamkiem automat.

### Salvo

według systemu KAS pancernych.

Wylączna sprzedaż na Kraków

### A. Zaremba

Kraków, ul. św. Marka L. 20.

Na składzie posiadam także

Primusy wiedeńskie Nr. 0—80.000 Mkp., Nr. 1—85.000 Mkp. Maszynki do robienia lodów. Aluminiowe naczynia kuchenne.

Specjalny skład maszyn rzeźniczo-masarskich części składowych, Jelit suchych i solonych.

Żądajcie pocztówką, nasz najnowszy cennik wszelkiego rodzaju manufaktury, Ekspedycji przesyłek pocztowych „Nadzieja“ w Łodzi ul. Kilińskiego 40 B.K., który natychmiast będzie wysłany zupełnie bezpłatnie i przyniesie Sz. P. dużo korzyści.